DZIENNIK

# Mód Paryskich.

LWÓW 16 LUTEGO 1841. Ner. 4. ROK DRUGI.

*Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają, dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.*

## MODY.

*Stroje damskie.* Na balach prawie wyłącznie używane są suknie z lekkich materij Można w tej mierze sprawiedliwie wyrzec, że zdrowy rozsądek i gust dobry odnosi w modzie zwycięztwo. Powiewna suknia otacza kobietę nakształt obłoku i zawsze będzie najprzyzwoitsza. Przypatrzcie się tym pięknym obrazom które stworzyła mitologia: podobają się dziś jeszcze, chociaż się świat olimpijski zestarzał, bo malarz osłonił te boskie kształty powiewnemi gazami i kwiatami, a to utrwaliło wdzięk ich na zawsze. Jakażby była Aurora z różowemi palcami ubrana w rękawiczki Majera, Jris w chustkę Chaprona lub Wenus w fałdzistą spodnicę *Oudinot!*

Płaszczyk litewski ze swemi ozdobami, potrzebami, kutasikami czarnemi jest dziś prawdziwym cudem za którym ubiega się świat modny. Miała go pewna młoda pani na balu danym w domu *Lassalle* i ściągnęła na siebie wszystkich uwagę. Pospieszamy przedstawić go na dzisiejszej rycinie najwierniej, według całkowitego ubrania tejże osoby, odwzorowanej, sądząc że się tem modnym paniom niemało przysłużymy. Ta suknia z białego atłasu garnirowana różami, oraz ubranie głowy ozdobione kwiatami chwiejącemi się nad uplotem włosów ma wiele gustowności Płaszczyk ten wyszedł z pracowni p. *Gayelin-Opigez*. Jakoż trzeba wyznać że nic nadeń niemoże być stosowniejszego do tej pory roku i że sprawiedliwie stał się dziś przedmiotem spółubiegań pań z gustem. Niepotrzebujem dodawać że z pod tego krótkiego płaszczyka wychyla się spodnica Oudinot. Dwie inne osoby przedstawione na rycinie są maski które oprowadza mężczyzna modnie ubrany.

Na balu danym przez jednego z zagranicznych posłów odznaczała się piękna hrabina L* miała na sobie suknię pekinową koloru białego z jasnoniebieskim: forma jej była na sposób polski, z przodu rozwarta, odsłaniała spodnicę z białego atłasu. Trzy wielkie fałdy u tej spodnicy podpięte były fontaziami z białych i niebieskich wstążek. Stanik kończasty i bardzo rozwarty u góry, obszyty był drobnemi, marszczonemi korunkami; mantyla z robótką siatkową osłaniała piękną jej kibić, wreszcie naszyjnik z turkusami w pośrodku diamencików, i takież same naramniki uzupełniały to zachwycające ubranie.

*Stroje męskie.* Rycina przedstawia najnowszy frak galowy. Klapy wykładają się aż do ostatniej dziurki; zresztą podobny jest do dawniejszych. Wczasie przedstawiania się w Tuileriach ubiór męski składał się z uniformów lub też z fraków galowych zapinanych na jeden rząd guzików i podszytych całkowicie kitajką. Kamizelki noszą rozmaite: najwięcej eleganckie są z białego atłasu złotem i śrebrem haftowane, z krągłemi wyzłacanemi guziczkami. Bez mankietków i żabotów korunkowych się nieobejdzie. Spodnie noszą z białego kazimirku z złocistemi galonami po bokach; nie są one jednak obcisłe, wy-

jąwszy u wojskowych. Widziano też spodnie krótkie, lecz u małej nader liczby osób.

## Miłośnik xiążek.

Pisarz następującego artykułu Karol *Nodier* uwalnia wszystkich od c·ytania go i sądzi się być w przykrzejszem położeniu od publiczności, która może nieczytać, kiedy on, przyciśnięty przez wydawcę, pisać musiał. Opuszczając w tłómaczeniu krótkie przedsłowie sądziłem za rzecz potrzebną wyjąć z niego powyższe uroczyste uwolnienie jako i naszych czytelników tyczyć się mogące, i przystępuję do rzeczy.

Czas jest pospieszyć z pochwyceniem rysów miłośnika xiążek, gdyż wszystko zapowiada że niebawem się zatrą. Xiążki drukowane istnieją dopiero najwięcej od lat czterystu, a przecież nagromadziło się ich w niektórych krajach tak wiele że stara równowaga kuli ziemskiej jest w niebezpieczeństwie. Oświata doszła do najmniej przewidzianego z swoich okresów: do wieku papierowego. Odkąd wszyscy wydają xiążki nikt się niespieszy nabywać je. Młodzi pisarze nasi są w stanie zaopatrywać samych siebie całkowitemi xięgozbiorami; niech tylko piszą!

Uważając przyjaciela xiążek jako pień rozkrzewiony w wiele gałęzi, najpierwsze miejsce w tej dziwnej i zmyślnej rodzinie należy się bibliofilowi.

Jestto człowiek obdarzony zdrowym rozsądkiem i smakiem, lubujący w tworach geniuszu, imaginacii i serca. Lubi on te nieme rozmowy z wielkiemi duchami niewymagające trudów wywzajemnienia, które rozpoczynamy gdzie chcemy, przerywamy bez niegrzeczności, wznawiamy bez natrętctwa; a przez zamiłowanie tych nieprzytomnych autorów których mowę powróciło mu pismo, pokochał, niepostrzegłszy się, jej cielesne kształty. Lubi on xiążki jak przyjaciel wizerunek przyjaciela, jak kochanek obraz kochanki, i jak kochanek lubi ozdabiać przedmiot swojej miłości. Nie przeniósłby na sobie aby zostawić te kosztowne dzieła, które poiły serce jego najczystszemi uciechami, w smutnem odzieniu ubóstwa, kiedy je może przybrać w zbytkowne bawełnice i safiany. Xięgozbiór jego, jak strój kochanki, połyskuje złotemi korunkami, a xiążki dla samej powierzchowności godne są spojrzeń konzulów, jak tego życzył nieboszczyk Wirgili.

Alexander był bibliofilem. Zdobywszy najbogatsze skrzynki Dariusza mógł w nich złożyć najrzadsze Persii skarby; złożył dzieła Homera.

Bibliofilowie postępują sobie po królewsku, a niegdyś królowie byli bibliofilami. Ichto staraniu winniśmy tyle nieocenionych rękopisów których odpisy mnożyła ich światła szczodrobliwość. Piękne xiążki Franciszka I przechowywać będą równie trwale sławę jego Salamandry jak jego pomniki. Tajemnicę swojego miłośnego godła powierzał Henryk II przepysznym okładkom swego xięgozbioru jak wykwintnym ozdobom królewskiego pałacu. Dzieła które należały do Anny austriaczki zachwycają dotychczas znawców skromnością i szlachetnością nadobną. Wielcy panowie i dignitarze państwa stosowali się do gustu swego monarchy. Było naówczas tyle xięgozbiorów ile rodzin znakomitych i herbowych. Współubiegały one pomiędzy sobą uczonemi i użytecznemi bogactwami. Zmudna i długa byłaby praca chcieć ich wszystkich wymienić. Nasi następcy niebędą doświadczali podobnego kłopotu. Co więcej, nawet ludzie trudniący się pieniężnym przemysłem i kupiectwem lubili xiążki. O jakże się odtąd zmienili! Podskarbi *Grollier* wpływał więcej sam jeden na postępy druku i introligatorstwa jak wszystkie nasze nędzne medale i budżety pismiennicze, tak oszczędne w swoich wydatkach. Za przykładem jego szli inni. Prosty kupiec drzewa *Girardot* z Prefond podniósł szlachectwo swoje nieco dwuznaczne tem zaszczytnem użyciem pieniędzy jakie mu zapewnia nieśmiertelność przynajmniej w bibliografiach i katalogach. Nasi bankierowie nie zazdroszczą mu tego. Niedawno odwiedzał mój przyjaciel jednego z tych milionowych kapitalistów, w których ręku obiegają bezprzestannie wszystkie skarby przemysłu i handlu aby powracały obfitem żniwem złota zwiększone. Olśniony zbytkami i przepychem oświadczył życzenie schronienia się do xięgozbioru.

— Do xięgozbioru? odpowie mu krezus, oniedź pan dalej, wszak w nim jesteśmy! Ta biblioteka składała się w istocie z jednego wielkiego tomu napełnionego bankowemi listami. Czy myślisz pan, dodał z żartobliwą próżnością głupca, który miał

rozum zostania bogatym, że najsławniejsze biblioteki posiadają chociażby jedno dzieło takiej wartości? – Niema co na to powiedzić, prócz, że człowiek, który tom taki posiada jest bardzo nieszczęśliwym, jeżeli nie znachodzi przyjemności w nabywaniu innych Niema już więcej bibliofilów w wyższych stanach naszego postępowego społeczeństwa. Bibliofilem naszych czasów jest uczony, literat, umnik, mały właściciel szczupłych dochodów lub nadwerężonego majątku, który wynagradza sobie nieznośność obcowania z ludźmi obcowaniem z xiążkami, którego zamiłowanie niewłaściwe może, ale niewinne pociesza mniej lub więcej w omylności innych naszych upodobań. Ale nie takiemu przedsiębrać ważne zbiory: nadto szczęśliwy, jeżeli na tem co uzbierał gasnące oczy jego spoczną na chwilę; nadto szczęśliwy jeżeli tę chudę puściznę swym dzieciom zostawi! Znałem jednego i mógłbym wam powiedzić jego nazwisko, który przepędził pięćdziesiąt lat w ciężkiej pracy zbierania biblioteki na to, aby ją przedał na wyżywienie. Był on ostatnim z tego rodzaju. Dzisiaj przemogła miłość pieniędzy: xiążki niebudzą więcej zajęcia

Bibliofob jest zupełnie przeciwnego bibliofilowi znaczenia. Nasi wielcy dyplomaci, wielcy panowie bankowi, wielcy mężowie stanu, wielcy literaci są w ogólności bibliofobami. Dla tej przeważnej arystokracii którą wyniosły szczęśliwe postępy oświaty, wychowanie i światło rodu ludzkiego poczynają się najwcześniej już od Woltera. Wolter jest w ich oczach *mytos* w którem się jednoczy wynalezienie pisma przez Trismegistę. i wynalezienie tłoczni przez Guttenberga. A ponieważ w Wolterze jest wszystko, przeto bibliofobowie nie robiliby sobie więcej skrupułu jak Omar ażeby spalić xięgozbior alexandrijski. Nie przeto aby bibliofobowie czytali Woltera, wystrzygają się tego! Ale szczęśliwi są bardzo iż tym szczegółowym pozorem mogą usprawiedliwić ogólny swój wstręt ku xiążkom. Według ich zdania wszystko co nie broszura, jest bezużytecznym szpargałem; niemogą cierpieć innego papieru na zaniedbanych stolikach w swoim pokoju jak tylko tłusty i zabrudzony, pewni iż tę jałową bazgraninę przyniesioną w darze od jakowejś muzy zgłodniałej przedadzą kramarzom na wagę, bo bibliofob xiążkę w hołdzie odebraną przedaje. Nie potrzebuję dodać że jej nie czyta ani nie płaci.

Przed dziesięcią laty pewien utalentowany cudzoziemiec zjadłszy w kawiarni śniadanie zmieszał się mocno wskutek roztargnienia jakiemu podlegają zwykle zatopione w naukach umysły. Zapomniał on w domu sakiewkę i wyszukiwał na próżno w swym pularesie jakiego zbłąkanego franka. Nagle postrzega pomiędzy innemi papierami adres jakiegoś wielowładnego samodzierzcy miliona talarów, którego pomieszkanie było obok kawiarni. Pisze zatem do szlachetnego N* prosząc go o pożyczenie dwudziestu franków na jedną godzinę. Wysyła chłopca z karteczką, czeka, i otrzymuje w odpowiedź niezbłagane *nie*. Przyjaciel którego mu opatrzność w tej chwili zesłała wybawił go z kłopotu. Zdarzenie to jak dotąd, jest zanadto powszednie aby go warto było opowiadać, lecz na tem jeszcze nie koniec. Utalentowany cudzoziemiec wsławił się, jakto się zdarza geniuszom, i umarł, jakto się wszystkim zdarza prędzej lub poźniej. Rozgłos dzieł jego przedarł się aż w podwoje bankowe, a autografy nieotaxowane jeszcze na giełdzie, stały się nadzwyczaj pokupnemi. Widziałem tę piękną i niepłonną odezwę do uczynności francuskiej przedaną za 150 franków na licytacii, gdzie zręcznie wtrącił ją bogacz na ponętę wybrydnych miłośników, i bardzobym się dziwił jeśliby ten kapitalik nie potroił się dzisiaj w tak sprytnym i przemyślnym ręku. To dowodzi że odmówione dobrodziejstwo, równie jak każde inne, nie jest straconem. Wiadomo że do moich najmniejszych powiastek lubię dołączać uwagi moralne.

Jest jeszcze pewien rodzaj bibliofobów którym przebaczam ich zwierzęcą od xiążek odrazę najroskoszniejszą ze wszystkich rzeczy na świecie po kobietach, kwiatach, motylach i marionetkach. Sąto ludzie rozsądni, czuli i mało oświeceni którzy nienawidzą xiążek z przyczyny złego jakie sprawiają, i nadużyciów jakie z niemi się dzieją, Takim był mój stary, szlachetnie urodzony towarzysz nieszczęścia kommandor *Valois* kiedy odtrącając zwolna jedyne dzieło jakie mi zostało (niestety! byłto Plato) precz, precz na miłość boską! zawołał, te głupstwa stały się przyczyną wszystkich nieszczęść. Zato też, dodał on z dumą, zalotnie siwy

wąs podkręcając, świadczę się niebem, że ani jednej z nich w życiu nieprzeczytałem!..

Bibliofila odznacza szczególniej gust, pewna miara dająca się zastosować do wszystkiego, uprzyjemniająca życie nadzwyczajnie. Możnaby śmiało zaręczyć iż bibliofil jest człowiekiem prawie szczęśliwym, przynajmniej wiedzącym co potrzeba aby nim zostać. Poczciwy i uczony Urban *Chevreau*, opisał doskonale to szczęście, mówiąc o sobie samym, i winszuję mu tego. Zgodzicie się ze mną posłuchawszy go za mnie przez chwilę, a wiadomo wam już że niestracicie na tem. Nie nudzę się, powiada on, w mojej samotności, gdzie mam xięgozbiór dość liczny jak na pustelnika, a przedziwny co do wyboru xiążek. Znajdziesz w nim w ogólności pisarzy greckich i łacińskich we wszystkich gałęziach: mowców, poetów, sofistów, retorów, filozofów, historyków, geografów, chronologów, ojców kościoła, teologów i sobory. Obaczysz tam antykwarzy, szczegóły jak najciekawsze, wielu Włochów, mało Hiszpanów, i pisarzy współczesnych ustalonej sławy; a wszystko w wielkiej schludności. Mam tam obrazy i ryciny, wielki trawnik pełen kwiatów, drzewa owocowe, a w pokojach domowych muzyków którzy mię przebudzają swojem świegotaniem, i uprzyjemniają kwileniem obiady. Dom jest nowy i wygodny, powietrze zdrowe, a dla dopełnienia moich powinności mam trzy kościoły po bokach moich dwojga drzwi wychodowych.

Gdyby był Urban *Chevreau* żył za czasów Sylli, nie wiem czyby się senat odważył ogłosić Syllę za najszczęśliwszego na ziemi; ale być może, bo człowiek taki jak Urban *Chevreau* byłby najpodobniej od senatu nieznany.

Zważcie tylko iż w samej rzeczy ten godny Urban *Chevreau*, przedmiot najdroższych nauk moich, najprzyjemniej mię zajmujący, *presidium et dulce decus meum*, zapomniał albo zapoznał w tym powabnym obrazie godnego zazdrości bytu umieścić to co szczęśliwość jego miała najdroższego i najrzadszego. Był on uczeńszy od uczonych czasu swojego, którzy byli tak uczeni; piśmienniejszy od piśmiennych; składał wiersze wyrównywające najlepszym, a proza jego była tak pełna, tak obfita i łatwa, iż czytając zdaje się iż ją rozumiemy. Ileżto przeciwności uniknąć, ile przeszkód zwyciężyć potrzeba aby być szczęśliwym! On był szczęśliwym bo zadowolon z położenia swojego niedbał o sławę. Współcześni zapomnieli go tak dalece iż niezostał policzony między członków akademii; ale nienawiść równie jak i pomyślność nie naruszała pokoju jego, umarł spokojnie, śród xiążek i kwiatów w ośmdziesiątym ósmym roku życia swojego.

Lekka bądź ziemio najprzyjemniejszemu i najuczeńszemu z bibliofilów! powiada krótki napis dzisiaj mu poświęcony. Lecz cóż się stało z jego xiążkami? z wybranemi i czystemi xiążkami Urbana *Chevreau* o których żaden xięgopis niewspomniał? Oto zadanie ważne, pilne, stanowcze, jakiem mocno zajmować się będą w świecie społecznym, skoro świat ten przestanie się więcej zajmować niedorzecznemi bredniami filozofii i złą polityką która mu głowę zawróciła.

Bibliofil wybiera xiążki; biblioman je tylko gromadzi. Bibliofil kładzie xiążkę przy xiążce oceniwszy ją wprzódy według swojego pojęcia i rozsądku; biblioman składa xiążki na xiążkach nie zaziarając do nich. Bibliofil je sądzi; biblioman waży lub mierzy. Znam takich którzy liczą bogactwa swoich xięgozbiorów na sągi. Niewinna i przyjemna gorączka bibliofila staje się w bibliomanie przykrą słabością, graniczącą z szaleństwem. Jak tylko dojdzie do tego niebezpiecznego stopnia, traci wszelką rozwagę i staje się manią jak wszystkie inne. Niewiem czy frenologowie odkrywszy już głupstw tyle, znaleźli dotychczas na kościstym puzderku naszego biednego muszczka wrodzone usposobienie do zbierania xiążek, tak mocno rozwinięte u wielu nieboraków których znam dobrze. Widziałem jednego w mej młodości który zbierał korki bajeczne lub historyczne i układał je porządnie w swojem obszernem i nieporządnem mieszkaniu, dołączając przypisy nauczające, z oznaczeniem czasu mniej lub więcej uroczyście kiedy były wyciągnięte z butelek; naprzykład: Pana starosty N* w i n o s z a m p a ń s k i e, m u s u j ą c e, n a j l e p s z e: u r o d z i n y n a j j a ś n i e j s z e g o k r ó l a r z y m s k i e g o.

Biblioman powinienby mieć prawie takąż samą wypukłość na czaszce.

Od wzniosłego do śmiesznego krok tylko jeden, również od bibliofila do bibliomana. Bibliofil staje się często bibliomanem kiedy mu ubywa w głowie, albo przybywa w kieszeni: dwie prawdziwe niedogodności na które narażeni bywają najpoczciwsi ludzie; pierwsza jednak częściej się zdarza.

Mój zacny i łaskawy pan *Boulard* był bardzo przezornym i wymyślnym bibliofilem przed tem, nim nagromadził w sześciu domach o sześciu piątrach sześć kroć sto tysięcy tomów w różnych formatach, ułożonych jak mury cyklopskie, to jest bez ładu i składu, które łatwo wziąść było można za starożytne mogiły Galów. Istotnie byłyto posągi z xiążek. Przypominam sobie jak podróżując pewnego dnia pomiędzy temi nienajmocniej wystawionemi obeliskami, których nawet roztropna nauka p. Lebla utwierdzić nie mogła, dowiadywałem się ciekawie o jedną xiążkę, którą przez gorącą przyjaźń i głęboki szacunek sławnie mu przedałem. Pan *Boulard* pojrzał na mnie poważnie ze zwykłym sobie wyrazem bystrości i zadowolenia, a uderzając laską ze złotą gałką w te kupy olbrzymie, *rudis indigestaque moles*, po raz drugi i trzeci, tutaj jest powiedział, albo tu lub tu. Zadrżałem na tę myśl iż nieszczęśliwa xiążeczka znikła na zawsze może pod dziesięcioma tysiącami tomów *in folio*, mimoto jednak nie prześlepiłem zagrażającego niebezpieczeństwa. Niezmierne stosy zachwiane w równowadze uderzeniem laski p. *Boulard* wzruszyły się w posadach swoich w sposób zatrważający, a wierzch ich kiwał się długo jak lekka iglica na wieży gotyckiej przy odgłosie dzwonów lub przed natarczywością burzy; pochwciłem p. *Boulard* i uciekliśmy wprzódy nim Ossa padła na Pelion albo Pelion na Ossę. Dziś jeszcze jakaś nabożna przejmuje mię trwoga, kiedy wspomnę, że te bulardowskie graty mieli się obalić razem na głowę moją z wysokości stóp dwudziestu. Byłobyto nadużywać wyrazu xięgozbiór, nazywając nim te rozległe góry xiążek, do których nie przystępuj chyba z toporem, a podpieraj chyba słupami. *Monstrum horrendum, informe, ingens, cui lumen ademptum.*

Bibliofila nie należy brać za starożytnika, o którym zaraz powiemy; zdarza się jednak iż bibliofil szpera jak starożytnik. Wie on, że często perłę znaleść można w śmieciu, a skarb pismienny w obdartej oprawce. Na nieszczęście zdarza się to nie często. Co zaś do bibliomana ten nie ugania się za starożytnościami, bo szperać za niemi byłoby wybierać, a on tylko kupuje.

Starożytnik w ścisłem znaczeniu jestto najczęściej stary hreczkosiej, albo wysłużony profesor, albo literat który wyszedł z mody i zachował zamiłowanie xiążek, chociaż nie umiał zachować się w możności ich nabywania. Tacy wyszukują ustawicznie owych spleśniałych kosztowności, *rarae aves in terris*, które wymyślny przypadek mógł zagrzebać w brudnym pyle budki odległej, owych nieokrzesanych diamentów, które gmin bierze za szkiełka, a które tylko bystre spojrzenie znawcy rozróżni. Czy słyszeliście o tym exemplarzu Naśladowania Chrystusa który Russo dostawszy od przyjaciela swojego p. *Dupeyron* w roku 1763, zbogacił przypisami i własnym podpisem ozdobił, a którego jedna stronica znajduje się oznaczona suchym barwinkiem, prawdziwym barwinkiem, tym właśnie który Russo uszczknął w tymże samym roku w krzakach *Charmetty?* Pan *Latour* jest właścicielem tej kosztowności skromnej na oko, którejby na wagę złota przepłacić niemożna, a za którą dał 75 centymów. Oto roskoszne nabycie! Niewiem czy nie równiebym polubił stare dzieło *Théogéne et Chariclée,* które Rasyn z uśmiechem ustępował swojemu nauczycielowi, mówiąc: możesz je spalić, bo już je umiem na pamięć. Jeśli tej pięknej xiążeczki nie znajdziesz więcej u antykwarzów, ze zgrabnym podpisem i przypisami greckiemi drobnym charakterem, poczem ją śród tysiąca rozróżnisz, zaręczam że już musiała wyjść z handlu. Coż powiecie znowu o pierwotnem wydaniu Pedanta oszukanego przez Cyrano, którego dwie sceny jak wiecie są zamknięte wielkim nawiasem, a Molier namazał na marginesie ten napis: moja własność. Oto są słodkie uciechy, a najczęściej, przyznać to trzeba, cudowne omamienia starożytników! Uczony p. *Barbier*, który tyle wybornych rzeczy o anonimach ogłosił, a tyle jeszcze do powiedzenia zostawił, obiecał nam szczegółową bibliografię xiąg rzadkich znalezionych od lat czterdziestu u antykwarzów paryskich. Strata tego rękopisu byłaby wielką dla nauk, szczególniej zaś dla sta-

rożytników, tych zręcznych alchemistów literackich, marzących wiecznie o filozoficznym kamieniu, którego kawałki od czasu do czasu znachodząc niedbają o to, aby je osadzić bogato w wystawne oprawki. Starożytnikowi zdaje się przez całe życie, iż posiada to, czego nikt niema, i wzruszyłby litościwie ramionami nad skarbem wielkiego Mogoła; ale starożytnik ma ważne przyczyny, ażeby się nieubiegać o bogactwa pozorne dla tych bogactw istotnych. W wyobrażeniu jego bibliofil, który posyła xiążki swoje do *Bauzoneta*, podobny jest do numizmatyka, który medale swoje pozłaca. Zostawmy szlachetną pleśń miedzi, a xiążce starej toczoną przez robaki skórzaną oprawę. W tem wszystkiem tyle tylko jest prawdy, że oprawy Bozoneta bardzo są drogie, a starożytnik nie jest bogaty. Nie odświeżajcie piękności bielidłem prawie świętokradzkiem, nieodnawiajcie starych xiążek jak długo bez tego obejść się mogą i wierzcie statecznie, że xiążkom jak i pięknościom ubior nie szkodzi.

Nazwisko starożytnika jest jednym z tych rzeczowników dwuznacznych, których na nieszczęście jest pełno w każdym języku. Równie nazywamy starożytnikiem i miłośnika, który swój towar w szczupłym kramie pod gołem niebem przedaje. Dawniej zatrudnienie ostatniego nie było bez znaczenia i widoków na przyszłość. Widziano antykwarzów wynoszących się od skromnej wystawy w uliczce, lub wątłej budki podróżnej aż do zaszczytu małego sklepu, mającego sześć stóp kwadratowych. Takim był niegdyś ów *Passard,* którego pamięć żyje może jeszcze na ulicy *du coq* I ktożby niepamiętał Passarda z jego włosami z przodu krótko ostrzyżonemi, z harcopem zwiniętym w trąbkę, z jednem okiem kociem i wypukłem, a drugiem niebieskiem i wklęsłem, które dziwactwo przyrodzenia umieściło na przeciw siebie ażeby powierzchowność Passarda niemiała nic do zazdroszczenia jego charakterowi pod względem excentrycznej oryginalności? Kiedy Passard, podniosłszy prawy kącik ust swoich lekkiem wzdrygnięciem sardonicznem, był w chęci mówienia; kiedy małe niebieskie oko jego poczęło błyszczyć ogniem szyderczym jaki nie rozpłomieniał nigdy jego wielkiego oka zgasłego, można się było spodziewać całej kroniki skandalicznej politycznej i literackiej, z czterdziestu lat historycznych. Passard, który dźwigał pod pachą wszystek swój sklep wędrowny z uliczki kapucyńskiej do Luwru i z Luwru do instytutu, widział wszystko, znał wszystko i wzgardził wszystkiem z dumą starożytnika. A przecież Passard niebył człowiekiem Horacego, *dicendi bona mala locutus,* on był nim tylko w połowie. Pamięć Passarda nie zatrzymała tylko złe; lecz potrzeba go było słyszyć, aby uwierzyć z jakiem uniesieniem ironicznem, a często nawet z jaką wymową pokrywał wzgardą swoją najsławniejsze imiona. Przecież Mirabo! powiedziałem mu razu pewnego lękliwie. Co, Mirabo? odpowiedział mi śmiało wspierając się na prawej nodze, byłto łotr głupi! Dla spokojności sumienia mojego pospieszam z oświadczeniem, iż to nic nie szkodzi jeżeli Passard nie znał się lepiej na ludziach jak na xiążkach. Miłośnicy starożytności jednak, którzy go tak często odwidzali, zaprzeczyć nie mogli, że rozmowa jego była o wiele ciekawsza od jego zbioru.

Wspomniałem Passarda, starożytnika nieznanego, którego imię niezabłyśnie w żadnym życiopisie; Passarda, który jest według wszelkiego podobieństwa Brutusem, Kassiuszem, ostatnim ze starożytników. Starożytnikiem mostów, grobli, bulwarów, biedną istotą dwuznaczną, niepojętą, wysiloną, która nieżyła tylko w połowie swoim zapoznanym towarem; byłto tylko cień starożytnika; starożytnik umarł.

Wielka ta chwila śmierci jego była nieochybną wynikłością postępu, łagodnem i niewinnem przepłodnieniem dobrego pismiennictwa, z którem zniknąć musiał starożytnik. W wieku ciemnoty, z którego powiodło się nam wydźwignąć, xięgarz był w ogólności zdolnym oceniać swoje wydania, kazał je tłoczyć na papierze dobrym, mocnym i giętkim, pokrywać, jeżeli na to zasługiwały, skórą wytrwałą, kleić porządnie i zszywać silnie Jeżeli xiążka dostała się przypadkiem do izdebki starożytnika, nie przepadła dla tego. Skóry koźle, cielęce i ośle wypalone i ztwardniałe od gorącości słonecznej, przesiąkłe, wyprężone i zmiękczone od ulew, pokryte od wiatrów gęstym pokładem prochu który na deszczu stawał się błotem, przechowywały przez długi czas w schronieniu niepozornem badania filozofów i badania poetów. Dzisiaj przeciwnie xięgarz postępowy wie że pierzchliwa sława xiążki

którą wydaje nie ostoi się dłużej jak życie muszek na rzece *Hypanis* i że zaledwie okrzczona, zostanie pogrzebana we trzy dni wraz z kartą, która ogłaszała szumnie jej narodzenie. Pokrywa zatem żółtą lub zieloną okładką swój biały papier, poczerniony atramentem, i naraża te szmaty gąbczaste na wszystkie niestateczności żywiołów. Miesiącem poźniej leży zawstydzona xiążeczka w skrzyni kramarza, wystawiona na miły deszczyk poranny. Poi się, przesiąka, uciera i rozmazuje różnobarwnym pokostem, powraca powoli w rozczyn z jakiego powstała, i już jej prawie nic nie brakuje aby się mogła dostać w stępy papiernika. Oto są dzieje zupełne xiąg postępowych.

Starożytnik niema nic wspólnego z tymi smutnymi przedawcami wilgotnej bibuły, którzy przewietrzają w kawałkach pleśniejące gałgany xiąg nowych.

Starożytnik umarł, powtarzam, a co do poszytów które miejsce zbiorów jego zajęły, w lat dwadzieścia nie będzie ich i śladu. Można mi śmiało zawierzyć, bo stać mię za tomów trzydzieści. Zresztą nauczcie mię z łaski swojej, jeżeli wiecie, co zostanie po latach dwudziestu?

---

## Reduta.

POETA.

Piękny aniołku! na cożci tej larwy?
Wdzięków nie dadzą pożyczane barwy.
Chceszli się ukryć przed powszednią zgrają,
Czyż cię nie dosyć własne lica tają:
Wszak aniołowie ciała niemają.

MASKA.

Ale poeta który do woli,
To jest na ziemi to w niebie,
Pozna aniołka, choć ze swawoli
Wdzieje kobietę na siebie.

POETA.

O! dla poety cóż larwa znaczy?
Ma on i pod nią swoich badaczy:
Z duszą rozmawia, w oku wyczyta
Czy to anioł, czy kobieta.

*Leszek Dunin-Borkowski.*

---

### TEATR.

Pierwszego b. m. przedstawiono dramat pod nazwiskiem „ALCHEMISTA“. Utwor ten nowej szkoły francuskiej nie zajmuje w niej ani pierwszego ani pośledniego miejsca. Efekt teatralny był jak we wszystkich innych szczególniej na widoku, ale dopuścił się autor często nieprawdy i nienaturalności w przedstawianych charakterach i stosunkach, jakąby ledwie zarzucić można któremukolwiek z dramatów Wiktora Hugo. Zamierzeniem autora było rozwinąć wszystkie bogactwa serca kobiety pełnej cnoty, miłości i poświęcenia, dać uczuć całą jej wartość stawiając ją obok obojętnej, bezwstydnej i przedajnej zalotnicy, właśnie jakby zdrowie i piękność obok choroby. Nie brakuje zatem dramatowi temu ogólnego żywotnego pomysłu, rozwijanego ze świadomością zręcznego pisarza; ale o środkach, jakie ku osiągnieniu celu swojego obrał, o sukni w jaką myśl swoją ubrał, dużoby się jeszcze dało powiedzieć.

*L. D-B.*

---

## Zabawy tegoroczne.

W przykrem bylibyśmy położeniu gdyby nas zpytali ciekawi czytelnicy i ciekawsze czytelniczki, którym przez samę grzeczność nienależałoby odmawiać: jak też spędzacie tęgoroczny karnawał w stolicy? Jeżeli powiemy że dobrze, obruszą się kupcy i modniarki: Dobrze? kiedy my siedzim z większą częścią niewyprzedanych sukień i strojków; kiedy na ubiór damski o połowę mniej materii wychodzi niż w roku przeszłym. Ależ! tym ludziom niechodzi o naszą wesołość, im tkwią w głowie czubki i ogony, więc mają słuszność gniewać się na tych którzy im mówią że dużo tańczyli: Karnawał w którym tylko tańczą jest karnawałem dla szewców. Skąd znowu wzięła się taka wstrzemięźliwość i skromność? Czy słyszał kto aby znakomite panie ubierały się w muślinki i organtyny? A co najgorsza, co serce eleganckie najprawdziwszym wstrętem i zgrozą przejmuje: czy podobna ażeby bez zgorszenia i obrazy wielkiego tonu przywdziewać jednę suknię dwa razy! czego zanadto tego i zawiele! Jakże znowu nieożywić wyrazu pięknej twarzyczki, nieubrać nawet poważnej głowy małżeńskiej w zawoik, toczek lub jakiś czypek od biedy; niestety wszystko we włosach! Jestto karnawał tylko dla fryzierów. I czemuż niepozostali na wsi kiedy im tak nagle sielankowość zawróciła głowy że poprzestają czuć i podziwiać najprawdziwsze piękności sztuki modniarskiej? — Przepraszam odzywa się ogrodniczka ze swojego sąsiedniego sklepiku, po wszystkich warkoczach i kędziorach, przy wszystkich piersiach, rękawach i opięciach niemasz jak tylko martwe płucienne kwiaty bez woni, i takieżto jest zamiłowanie przyrody? Najpiękniejsze moje kamelie odkwitły nie widziane, nie podziwiane. — I byłyby się pokłóciły sąsiadki gdyby koniec końców niezgodziły się na jedno: że czy sztuka czy natura jest w modzie, to tego roku niedobrze się bawią. A tem jednozgodnem przekonaniem że nam bez ich pomocy nie wesoło i nieładnie, tak zdawały się być pomszczone za odbyt niewielki, że już cierpliwiej słuchały młodzieńca który bez żadnej złej myśli, niepomny jak ciężkie gromy mógłby na swoją głowę sprowadzić począł wyliczać szeregiem wszystkie publiczne i prywatne zabawy, przy każdem wypoczęciu dodając: i jeszczeż źle się bawiemy? Oto nieminęło niedzieli w którejby niebyło jakiego świetnego balu prywatnego; w poniedziałki mieliśmy liczne i wesołe wieczory w sali redutowej za staraniem dyrekcii teatru; dotąd bolą mię nogi od tańców

wtorkowych w sali miejskiej obok strzelnicy; cóż znowu zabawniejszego jak wszystkie środowe reduty na których garderobianki z zapasem przyrodzonego dowcipu i różną drogą nabytych wiadomostek trzęsą całym światem modnym i mszczą się nieraz srogo na kłótliwych matkach, zrzędnych ojcach, wymyślnych córeczkach i ich nieużytych konkurentach; a długi szereg najrzeczywistszych hołdów, pochwał, uściśnień i pocałunków idzie na rachunek marzenia i ułudy, dostając się w uszy najczęściej niewiedzić czyje i najmniej warte takich przysmaczków. Co czwartku znowu ochocze, całą siłą swobodnej i uroczej młodości oddychające wieczory u pani M* które najlepiej dowodzą: że prawdziwa zabawa niezawisła od pstrokatej ciżby i ogromności salonu. Chciał jeszcze dalej mówić zadowolony młodzieniec, wyliczając zabawy które dawano w sobotę u pani S* i u pani C* wyliczając te których po kilka na jeden wieczór przypadło; ale modniarce naszej nie stało już cierpliwości słuchania. Prawdziwa zabawa mój panie? przerwała porywczo, prawdziwej zabawy niemasz bez czubów i ogonów; a ogrodniczka mruczała pod nosem: i bez naturalnych kwiatów.

## Rozmaitość.

*Początek druków polskich.* Około r. 1520 jechał pan krakowski zaprzężnie i dworno niedaleko Krakowa. Jechał tamtędy i cudzoziemiec, ale nieoswojony z polskiemi drogami zagrzązł w błocie po uszy. — Hej służba wyciągnąć z błota tego biedaka! Skoczyli dworzanie i krzątając się żwawo koło wozu i rzeczy zapuścili się z cudzoziemcem w gawędkę. Dowiedzieli się że jedzie z Wiednia, że się nazywa Jeronim, a jest z profesii ten, coto różne mądrości i krotofilę w xięgach wytłacza. Ej panie Jeronim! nie macie tam co śmiesznego a krotofilnego dla nas? — Miałci on xiąg nie mało, znalazłaby się niejedna i przy nim, ale to wszystko po łacinie, a gdzie tam służbie do łaciny! Powiadał im więc że niejest wprawdzie w zwyczaju polskie xiągi prasować ale że toby być mogło. Tymczasem dziękował im najuprzejmiej i zapraszał do swojej oficyny w Krakowie. Temu przypadkowi winniśmy pierwszą xiążkę polską. Wróciwszy bowiem Jeronim Wietor do domu wezwał uczonego bakałarza Jana z Koszyczek do wyłożenia z łacińskiego na polskie głośnych w ówczas po całych Niemczech Marcolphusa krotochwil i wydał je własnym nakładem lata 1521 z obrazkami. Napis ich taki: *Rozmowy które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym;* a poświęcone pani krakowskiej kasztelance wojnickiej, która zapewne jak i jej słudzy łaciny nierozumiała. W rok poźniej dopiero wyszedł z tejże oficyny Żywot Chrystusów przez mistrza Opecia, uchodzący do niedawna za pierwszą xiążkę polską.

August II król polski miał ulubionego lekarza nazwiskiem Wajsa, który przez pięć lat zwidzał jego kosztem zagraniczne szpitale i doskonalił się w chirurgii, a sławny Petit we Francii był jego mistrzem. Wróciwszy na dwór Augusta znalazł go sobie wielce przychylnym, lecz tem większych przeciwników w przybocznych królewskich lekarzach. Zdarzyło się że król cierpiał od niejakiego czasu ból w palcu u nogi, a że zaniedbano wcześnie temu zabieżyć, rzuciła się gangrena. Na radzie lekarzy glosował Wajs za odcięciem, lecz się sprzeciwili wszyscy lekarze i postanowiono posłać sztafetę do Petita, aby jak najspieszniej przybywał z Francii do Białostoku gdzie właśnie król się znajdował. Niebezpieczeństwo wzrastało z każdą chwilą, a przywiązany do swego dobroczyńcy lekarz rozpaczał nadal o skutecznej pomocy. Po chwili namysłu powziął on śmiały lecz niebezpieczny zamiar. Był w służbie króla wierny kozak nazwiskiem Piotr-August, który go rzadko kiedy odstępował. Król z Piotrem wielkim trzymał go do chrztu, a ztąd nosił imiona obu tych monarchów. Z nim się porozumiawszy przystąpił Wajs do wykonania swego zamiaru. Wsypał królowi w napój proszek dla mocniejszego zaśnięcia. Niebawem zasnął król twardo, a zręczny chirurg mając już dawno przygotowane narzędzia odciął mu chory palec. Nazajutrz chociaż król większy ból cierpiał, jednakże ani mu przez myśl nieprzeszło, że palec odcięty. Gdy zaś po niejakim czasie to postrzegł, oburzył się z razu na Wajsa, poźniej wysłuchawszy go, zatrzymał to w tajemnicy aż do przybycia Petita. Ten po pierwszej z lekarzami rozmowie oświadczył że chyba cud tylko może dziś ratować króla, gdy do tak poźna zaniedbano odcięcie. Natenczas ozwał się Wajs: środek który pan jako jedyny wskazujesz już jest wykonany od dni kilkunastu. I wyjął z tabakierki odcięty palec ze wszystkiemi znakami czarnej gangreny. Uradował się Petit śmiałością i przezornością swego uczucia, a przeciwnicy zostali zawstydzeni



*Redaktor* TOMASZ KULCZYCKI · DRUKIEM PIOTRA PILLERA.